Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków poniedziałek 10 lipca 1933 | Nr. 189

Skarżyński wraca

(Jedyny wywiad, udzielony przez panią kapitanową Skarżyńską przedstawicielowi naszego pisma)

W MIESZKANIU KPT. SKARŻYŃSKIEGO

Właściwie przez chwilę wydaje mi się, że jestem w jednej z sal jakiegoś numeru.

W jednym pokoju nagromadzone są najrozmaitsze drobiazgi, przedmioty codziennego i niecodziennego użytku, a wszystkich dotykał, używał, wszystkie miał w swoich rękach bohater.

O, tam w kącie zegar wbudowany w śmigło aeroplanowe z napisem:

„Kochanemu Dowódcy w czterolecie służby lotniczej — 12 eskadra".

Na ścianie autentyczna broń murzyńska: dziryty, tarcze i inne afrykańskie drobiazgi, które kapitan przywiózł ze swego słynnego lotu dokoła Afryki w roku 1931.

Nad tapczanem skrzyżowane dwa karabiny automatyczne Winchestera, dwa ogromne rewolwery i kask korkowy. To przyrządy, które broniły dzielnego pilota przed plemionami afrykańskiemi i przed słońcem pustyni.

ŻONA BOHATERSKIEGO LOTNIKA

Naprawdę, gdyby na tym tapczanie nie siedziała w tej chwili młoda, piękna pani, w towarzystwie dwóch oficerów - pilotów, to wydawałoby mi się, że ten pokój jest przeznaczony do zwiedzania mieszkania bohatera narodowego.

W tym wypadku jestem w tem szczęśliwem położeniu, że nietylko milczące sprzęty znają kapitana Skarżyńskiego, ale i osoby znajdujące się przede mną to jego najbliższe otoczenie.

Zwracam się też do pani Skarżyńskiej, zapytując w imieniu czytelników „Ostatnich Wiadomości", czy nie zechciałaby się z nimi podzielić swemi wrażeniami — wrażeniami żony dzielnego lotnika.

CO, PRZEŻYWA ŻONA LOTNIKA?...

— „Z przyjemnością, muszę tylko zaznaczyć, że wrażenia te nie zawsze są przyjemne. Kobieta, która jest żoną lekarza, inżyniera, lub adwokata wcale nie może sobie wyobrazić, co przeżywa żona lotnika, zwłaszcza na początku, a tem bardziej w czasie niebezpiecznych lotów nad wodami. Pamiętam, byłam jeszcze narzeczoną Stacha, gdy postanowił przenieść się z piechoty do lotnictwa i wstąpił do szkoły lotniczej w Bydgoszczy.

Na początku prawie przechorowywałam każde pół godziny jego lotu; poprostu szalałam ze zdenerwowania, zanim go nie ujrzałam zdrowego i całego. Potem jednak przyzwyczaiłam się i zczasem jego ciągłe loty po kraju przestały mię denerwować.

PUNKTUALNY STACH

Zresztą Stach to najlepszy i najpoczciwszy mąż na świecie i zawsze dokładał wszelkich starań, aby mnie zbytecznie nie niepokoić ani przez sekundę. Jeśli zapowiadał, że przyleci naprzykład z Wilna, lub Krakowa o godz. 5 to potrafił „ducha z maszyny wyprzeć", aby tylko przybyć na czas. Pewnego razu poleciał do Wilna i umówił się że wróci i spotka się ze mną w cukierni Ziemiańskiej o godz. 7 wieczorem. Trzeba trafu, że się spóźniłam o parę minut. Oczywiście. Stach już siedział przy stoliku i śmiał się ze mnie, pokpiwając, że zdążył przyjechać na oznaczoną godzinę z Wilna, wtenczas gdy ja się spóźniłam, będąc w Warszawie.

Dalszy ciąg wywiadu na str. 2-ej.

Lotnik Mattern odnaleziony

SAN FRANCISKO. (PAT).— Wedle depeszy iskrowej, odebranej przez jeden ze statków strażniczych na morzu Beringa, Mattern wyladował koło Anadiru 14-go czerwca, a odnaleziony został dopiero 5-go lipca. Tegoż dnia został przewieziony do Anadiru. Samolot Matterna jest mocno uszkodzony.

Sensacyjne samobójstwo w Moskwie

Wiceprezes rady komisarzy, ofiarą ukraińskich nacjonalistów?

MOSKWA, (PAT). Wczoraj popełnił samobójstwo Mikołaj Skrypnik, wiceprezes rady komisarzy ludowych, przewodniczący komisji dla ustalenia planu gospodarczego republiki ukraińskiej, członek komitetu centralnego partji komunistycznej ZSRR.

W związku z samobójstwem wiceprezesa rady komisarzy ludowych Skrypnika, centralny komitet partji komunistycznej ogłasza komunikat, stwierdzający, że „Skrypnik padł ofiarą ukraińskich elementów nacjonalistycznych, które ukrywając się formalnie w szeregach partji zdobyły zaufanie Skrypnika i wyzyskały jego nazwisko dla swych nacjonalistycznych antisowieckich celów. Pozostając z nimi w stosunkach— głosi dalej komunikat — Skrypnik popełnił wiele błędów politycznych, a zdając sobie z nich sprawę i nie mając odwagi przeciwstawienia się im, skończył samobójstwem.

Znów katastrofa lotnicza

Kronika śmiertelnych wypadków lotniczych zanotowała wczoraj znów katastrofę, ofiarą, w której padł młody pilot podchorąży, Zbigniew Karczewski, uczeń Centrum Wyszkolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie.

Odbywając lot ćwiczebny z Dęblina do Warszawy, pilot przeleciał nad majątkiem ziemskim swych rodziców we wsi Ogonów gm. Ryki pod Garwolinem, co zresztą czynił zawsze, ilekroć odbywał podobne loty.

Dnia tego nad zabudowaniami majątkowemi zrobił kilka okrążeń, poczem odleciał w kierunku Warszawy. W pewnej jednak chwili, według zeznań świadków, samolot zachwiał się kilkakrotnie, a następnie runął z wysokości 600 metr. na ziemię.

Z pod szczątków samolotu wydobyto już tylko zwłoki chorążego.

Na miejsce wyjechała specjalna komisja śledcza, która ma ustalić przyczynę tragicznej katastrofy.

Dolar spada dalej

Tendencja dla dolara, jaka panowała onegdaj na giełdach europejskich, uległa zmianie już późnym wieczorem przy zamknięciu giełdy nowojorskiej, t. j. o godz. 21 min. 15 według czasu europejskiego. Na giełdzie tej dolar pod koniec zebrania wykazał tendencję wyraźnie zniżkową, tracąc np. w stosunku do franka szwajcarskiego 20 punktów. Zniżka dolara w stopniu jeszcze silniejszym miała miejsce również i wczoraj, tak na giełdzie nowojorskiej, jak i na wszystkich giełdach europejskich.

Katastrofalna powódź w Małopolsce

Pola i domy zalane, są ofiary w ludziach

STANISŁAWÓW, (PAT). — Trwające od szeregu dni opady deszczowe spowodowały silne wezbranie rzek i potoków górskich na terenie całego województwa stanisławowskiego. W wielu miejscach rzeki wylały. Sytuacja wczoraj w południe przedstawiała się następująco:

Powódź w Małopolsce wschodniej przybrała największe rozmiary w powiatach: kossowskim, nadwórnianskim, stanisławowskim i kołomyjskim. Wylały oba Czeremosze, obie Bystrzyce, Prut i cały szereg mniejszych rzek i potoków. Komunikacja między Kołomyją a Kossowem jest przerwana. W całym powiecie kołomyjskim powódź poczyniła znaczne szkody. Starosta zażądał pomocy wojska. W powiecie nadwórnianskim komunikacja między Tatarowem a Worochtą została zerwana.

Powódź zniszczyła cały szereg mostów, m. in. uległ zniszczeniu most na Bystrzycy Nadwórniańskiej między Pniowem a Bitkowem, przyczem, według pogłosek, utonęły dwie osoby. W pow. kossowskim poziom wody w Czeremoszu wynosi 3 m. 90 ponad stan normalny. Komunikacja z Żabiem została wstrzymana, komunikacja między Kossowem a Śniatyniem jest poważnie zagrożona. W pow. śniatyńskim wody Prutu, Czeremoszu i Rybniku przybierają ciągle. W pow. stanisławowskim sytuacja jest groźna. Wpobliżu Halicza szosa zalana jest wodą do wysokości 60 cm. W bardzo wielu miejscowościach ludność musiano ewakuować. Akcja ratownicza prowadzona jest przez plutony saperów.

Czy wszystko jest w porządku w Studzieńcu?

Niedobre słuchy chodzą wśród sąsiadów zakładu

Po koszmarnym procesie studzienieckim, kiedy przed oczyma ogółu przesunął się smutny korowód katowanych dzieci — umilkły wieści o Studzieńcu.

Słyszało się tylko, że zakład został przejęty przez władze państwowe, które z ogromnym nakładem funduszów zabrały się do zatarcia dawnych śladów. I rzeczywiście, jak nasz współpracownik miał się sposobność przekonać, zewnętrznie zakład prezentuje się bardzo dodatnio. Uporządkowany stary park, szerokie aleje, lśniący bielą tynk budynków sprawia wrażenie zamożnego dworku. Nigdzie ani śladu dawnych ruder.

Ponieważ jednocześnie trudno dostać się do wnętrza, wysłaliśmy, w myśl zasady: „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi", współpracownika naszej redakcji do oddalonego o 50 kilometrów od stolicy zakładu, by od okolicznych mieszkańców zasięgnął informacyj o wewnętrznem życiu państewka dzieci, o przestępczych skłonnościach.

Jak zdołaliśmy ustalić zewnętrzny wygląd dzisiejszego lśniącego zewnątrz Studzieńca posiada kilka rys.

Ale przecież w tym zakładzie, gdzie się działy tak okropne rzeczy nie powinno być żadnych niedociągnięć. Wymaga tego dobro dziecka, które zbłądziło oraz dobra opinja naszego wychowawstwa.

Z rozmów, przeprowadzonych z mieszkańcami, którzy stykają się z zakładem wyłoniło się kilka bolączek.

A więc siła fizyczna czasem zastępuje tam jeszcze metodę wychowawczą. Podobno w warsztatach, młodzi chłopcy, bo czasem nieco wyżej 11 lat liczący, zamiast dobrego słowa, szturchańce od majstrów obrywają. Takiemu chłopcu jeszcze figle w głowie, a nie poważny warsztat.

Niektórzy wychowawcy nie zawsze też pamiętają, że muskuły są dobre w cyrku na arenie, ale nie w zakładzie.

Głośnym jest również fakt, że pokój przeznaczony do odbywania kary, tak zw. „kareer" ma być umieszczony akurat w starej trupiarni. Ten nawet przypadkowy zbieg okoliczności — wywiera złe wrażenie.

Biedny chłopczyna przeżywa chwile strachu, kiedy siedząc tam np. o zmroku, uprzytomni sobie, że tu kiedyś leżały trupy.

Te rzeczy trzeba zmienić, gdyż nie na to przeżywaliśmy tragedję dziecięcą, by z pod błyszczącej oprawy nowego Studzieńca wyłaniały się pęknięcia w dziedzinie wychowawstwa.

Wywiad z p. kapitanową Skarżyńską

(Początek na stronie 1-ej)

PRZYGOTOWANIA W TAJEMNICY

Gdy Stach się przygotowywał do lotu przez Atlantyk mnie nie powiedział o tem ani słowa. Powiedział mi, że leci do Afryki, a całemi dniami leżał na podłodze nad wielkiemi mapami, które pilnie studjował. Jakoś dziwne wydawało mi się, że mapy przedstawiają tak wielkie wody, były prawie zupełnie niebieskie, ale Stach mówił, że ta woda jest niepotrzebna, że to się wytnie, bo on leci tylko do Afryki. Dopiero parę dni przed lotem powiedział mi, że leci z Afryki przez ocean do Ameryki...

— No, a pani oczywiście w płacz i narzekania? — usiłowałem być domyślny.

— Nic podobnego. Udawałam, że się tem nie przejmuję, żeby mu nie odbierać odwagi, ale naturalnie, jak się nadarzała okazja, to płakałam w samotności, ile się tylko dało. No i pakowałam mu jego manatki na drogę, ale o tem już pisano po przelocie. Co się ze mną działo, kiedy oczekiwałam na jego start z Afryki, tego nie potrafię opisać. Gdy się dowiedziałem, że widziano go w Ameryce i że leci nad „suchem" to już byłam pewna, że „mu się nic nie stanie'.

TELEFON Z AMERYKI

— A jak to było, proszę pani, z tym telefonem z Buenos Aires?

— Właśnie rozmawiałam z kimś przez telefon, kiedy telefonistka przerwała mi mówiąc: „Będzie telefon z Ameryki". Po chwili usłyszałam głos Stacha, z początku słabo, a potem zupełnie wyraźnie. Mówiliśmy siedem minut, Stach zdążył mi opowiedzieć w paru słowach, jak mu przeszedł lot, mówił nawet, że się nudził nad oceanem, a potem mówił mi takie miłe rzeczy, że się popłakałam przy aparacie. Wydawało mi się, że Stach jest już przy mnie, dopiero gdy powiesiłam słuchawkę, poczułam, że nas znów dzieli kilkanaście tysięcy kilometrów lądów i mórz.

STACH WRACA!

No, ale teraz już go niedługo zobaczę. W czwartek **była depesza, że naskutek polecenia naszych władz mąż wraca statkiem już z Rio de Janeiro do francuskiego portu Boulogne, skąd przyleci do Warszawy** w końcu lipca, lub na początku sierpnia na swoim małym, wiernym „erwudziaku" (lotniczy żargon, chodzi o samolot R. W. D. przyp. red.).

Powiem panu prawdę, że chciałabym, żeby już siedział w aucie, wiozącym go z lotniska mokotowskiego. Tak się boję, żeby go w nadmiernym entuzjazmie nie potłukli, jak to było ze ś. p. Żwirką, który przez parę dni narzekał, że go boki bolą od serdecznego przyjęcia przez ludność warszawską, która przerwała kordon policji i wyniosła na rękach dzielnego lotnika. Stach pisał mi z Ameryki, że publiczność, która go oczekiwała na lotnisku, poturbowała żonę konsula Rzeczypospolitej, tak wielki był zapał na wieść o dokonanym przelocie.

Nie chcę dłużej fatygować pani kapitanowej, która ma już niewiele czasu przed wyjazdem na krótki wypoczynek, opuszczam miłe mieszkanie, obiecując sobie, że jeszcze tu wrócę, gdy bohaterski gospodarz wróci z za oceanu.

46 poszkodowanych

przez bankruta i jego wspólników

Wkrótce na wokandzie sądowej znajdzie się sprawa upadłości i złośliwego bankructwa znanej firmy meblowej na Nowym Świecie 49 Franciszka Brzozowskiego i syna, którzy narazili wierzycieli na 200 tysiecy złotych.

Franciszek Brzozowski był od szeregu lat właścicielem składu mebli i przed kilkoma laty przystąpił do budowy olbrzymiego kina przy ulicy Smoczej 30. Wspólnik jego, Arens wycofał się z tej imprezy, stawiając Brzozowskiego w trudnem położeniu, bo i zapożyczył sie na budowę, a gdy kino zostało wykończone, nie miał pieniędzy na uregulowanie należności i magazyn mebli przepisał wówczas na swego syna Antoniego.

W rezultacie tych machinacyj wierzyciele zmuszeni byli zawrzeć z Brzozowskim układ, tracąc znaczną cześć pożyczonych sum. Za należności wspólnika Arensa, Brzozowski zobowiązał się wybudować mu dom przy ulicy Targowej 71 i w czasie budowy płacił dostawcom wekslami rzekomo klientowskiemi.

Dom został postawiony kosztem wierzycieli, dostawcy pieniedzy nic dostali, bo weksle okazały się grzecznościowemi, lub co gorsza — sfałszowane.

Do urzedu śledczego posypały się skargi 46 poszkodowanych, w tem nieraz poważnych firm. Wszyscy twierdzili, że otrzymali weksle nie z wystawienia Brzozowskich, a przeważnie żyrowane przez nich. Wystawcami zaś byli ludzie nieposiadający żadnego majątku.

Rozpoczęły się pertraktacje poszkodowanych z Brzozowskim i doszło do wycofania niektórych falsyfikatów. Lwia cześć sfałszowanych weksli trafiła do rąk Brzozowskich i została przez nich zniszczona, a niewielka tylko ilość ocalała, dostarczając materjału władzom śledczym.

Według opinji grafologa sfałszowane podpisy pochodziły z pod pióra młodego Brzozowskiego.

Jednocześnie zaczęto prowadzić śledztwo o działanie na szkodę wierzycieli i tu wyszły najaw nowe skandale. Brzozowscy przewidując grożąca upadłość i pragnąc uniemożliwić wierzycielom odebranie należności, przystąpili do ukrycia swych majątków i fikcyjnego obdłużenia posiadanych w Warszawie kamienic, przez podstawione osoby. Meble kazano wywozić do nowego składu, założonego na nazwisko Franciszka Jankowskiego na Nowym Świecie 53 lub do znajomych. Brzozowski był właścicielem trzech domów: na Florjańskiej 8, Smoczej 30 i Madalińskiego 63, które albo wydzierżawił, albo fikcyjnie obciążył długami.

Proces Brzozowskich bedzie największym z dotychczasowych spraw o podstępne bankructwo, bo poza ojcem, synem i córką na ławie oskarżonych znajdą sie jeszcze cztery osoby, podejrzane o współudział.

Mizernie pan wyglądasz

Jedź pan do Świdra

(S. F.) Tak się złożyło, że w tym samym przedziale pociągu idącego do Otwocka jechał p. Adam Rak mocno podchmielony i p. Jakób Celsztein zupełnie trzeźwy.

P. Rak poczuł wyjątkową sympatję do p. Celszteina i specjalnie sie jego osobą zainteresował.

— Pan szanowny — spytał — gdzie na letniaki jedzie?

— Do Falenicy.

— Do Falenicy? Niech cholera! Nie mogłeś pan dalej mieszkania wziąć? W Józefowie, albo w Świdrze? Raz, że byliśmy blisko siebie, bo ja w Świdrze mam wujka dozorce, a po drugie tam jest powietrze lepsze.

— W Falenicy też jest niezłe.

— Daj pan spokój. Po deszczu takie błoto, że utonąć można. I wyziewy różne... A szkoda takiego sympatycznego faceta, jak pan na te wyziewy...

— Nie bój się pan, nic mi nie bedzie.

— Właśnie, że się boje. Mizernie mi pan wygladasz. Pewno panu falenickie powietrze nie służy... Wiesz pan co? Jadź pan ze mną do Świdra.

— Dziękuję, ale nie mogę.

— Ciotkie mam bardzo sympatyczną, wujek tylko troche nerwowy. Ale nie bój sie pan! Jak panu da w mordę, to ja mu oddam. No jadziesz pan?..

Pociąg właśnie odjeżdżał do Falenicy i p. Celsztein wstał z ławki, zdjął walizke z półki i szykował się do wyjścia. Ale p. Rak energicznie posadził go zpowrotem na ławke.

— Ja panu — oświadczył — w Falenicy nie dam wysiąść! Musisz pan ze mna do wujka do Świdra jechać.

— Puść pan! — denerwował się p. C., gdyż pociąg właśnie stanał. — Puść pan, bo tam żona i dzieci czekaja!

— Żona i dzieci frajer! — perswadował p. Rak. — Grunt zdrowie. Zobaczysz pan, jak panu Świder dobrze zrobi!

— Puszczaj pan, do cholery!

— Żebyś mnie pan od najgorszych wymyślał, też nie puszcze. Dla pańskiego zdrowia! Rozumiesz pan?

Pociąg ruszył i pan C. musiał zajechać aż do Michalina. Tutaj go dopiero wyzwolił konduktor.

Stawiony przed sad p. Rak oświadczył, że nic nie pamieta. Ale z opowiadania świadków wynikało, że miał jak najlepsze intencje. Dlatego zapłacił tylko 30 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

MŁODSZA SIOSTRA



Mała Zosia podlewa kwiaty w ogrodzie, a jej starsza siostra Julcia buja się w hamaku.

— Julciu — mówi Zosia, marszcząc gniewnie brwi, — powiedz panu Karolowi, żeby nie zrywał kwiatów z klombu!

— Przecież on to dla mnie zrywa.

— Poco? Możesz sobie tutaj wąchać kwiaty.

— Ale, widzisz, pan Karol mnie kocha. A jak się kogoś kocha, to mu się w dowód miłości daje kwiaty.

— Tatuś też kocha mamusię, ale kwiatów nie daje.

— Daje co innego. Pieniądze...

— To jak się kogoś kocha, trzeba mu zawsze coś dawać?

— Tak jest przyjęte.

— To niech ci pan Karol też daje pieniądze.

— Przed ślubem, dziecino, nie wypada. Przed ślubem daje się tylko kwiaty lub podarki...

— A po ślubie będzie ci dawał pieniądze?

— Naturalnie.

— A ty jemu też?

— Nie. Daje tylko mężczyzna.

— Dlaczego?

— Bo... bo... tak jest już urządzone.

— Ale to jest niesprawiedliwe!

— Zdaje ci się, głuptasku. Świat jest tak urządzony, że jabłoń daje jabłka, krowa daje mleko, a mężczyzna pieniądze...

— Hm... biedne są krowy i mężczyźni... A czy krowa też daje mleko dlatego, że kocha?

— Nie. Krowa daje każdemu.

— No to mężczyźnie trochę lepiej. Bo daje tylko żonie... Ale swoją drogą żal mi mężczyzn...

— I już nie gniewasz się na pana Karola, że zrywa kwiaty?

— Nie...

Zosia w zamyśleniu podlewa dalej klomb. Nadchodzi pan Karol.

— Panie Karolu! — woła Zosia. — Niech pan sobie narwie kwiatów! I niech pan da Julci... Dużo, dużo!..

— Dlaczego?

— Żeby się przyzwyczaić do dawania. Bo Julcia zawsze mówi, że jej potrzeba dużo pieniędzy...

Napoleon Sądek

Przygotowania sali na proces przywódców Centrolewu

W poniedziałek sąd apelacyjny przystąpi do rozpatrzenia w świeżo wyremontowanej sali sprawy przeciwko przywódcom Centrolewu.

Proces budzi żywe zainteresowanie ze względu na uchylenie wyroków skazujacych przez Sąd Najwyższy. Jak wiadomo, przyczyna skasowania wyroku sądu apelacyjnego, zatwierdzającego wyrok skazujący sadu okręgowego, był zarzut stronniczości, wysuniety przez obronę, sedziemu Chodeckiemu, który z okazji innej sprawy, wyraził dawniej pogląd swój na sprawę „brzeską".

Rozprawie przewodniczy wiceprezes Zaborowski, przy udziale sędziów: Jaworowskiego (referenta) i Kamienobrodzkiego. Oskarżają prokuratorzy: Rauze i Grabowski, a obronę wnoszą ci sami adwokaci, w liczbie 18-tu.

Proces zaczyna się o 10-tej rano. Ze względu na porę letnia przewidziana jest nieobecność paru oskarżonych i obrońców.

Apelacje w sprawach o eksmisję do 100 zł. będą rozpoznawane

W dniu 30 czerwca 1933 r. została przyjęta przez Pana Wiceministra Sprawiedliwości po raz drugi w miesiącu czerwcu delegacja Stowarzyszenia Lokatorów (Królewska 49), z Prezesem Stowarzyszenia i kierownikiem wydziału Prawnego Jakóbem Kernerem na czele.

Delegacja złożyła na ręce Pana Wiceministra obszerny memorjał, w którym Stowarzyszenie Lokatorów poruszyło obchodzącą szeroki ogół lokatorski kwestję nierozpoznawania przez Sądy apelacyj w sprawach o eksmisję, gdzie wartość przedmiotu sporu nie przewyższa 100 zł.

Biorąc pod uwagę, że komorne z lokali 1, 2 i 3-pokojowych nie przewyższa 100 zł., dojść należy do wniosku, że, gdy właściciel domu z wyżej wymienionych lokali zaskarży lokatora do Sądu, i gdy Sąd orzeknie eksmisję, nie przysługuje lokatorowi apelacja i zostaje on wyrzucony na bruk.

Ponieważ 95 proc. lokatorów w całej Polsce zajmuje 1, 2, lub 3-pokojowe lokale, że cała prawie ludność w Polsce nie jest w stanie płacić obecnego, wygórowanego komornego, grozi jej wyrok eksmisyjny, od ktorego nie ma prawa apelować.

Następnie delegacja poruszyła sprawę wstrzymania eksmisji dla bezrobotnych, odwołując się na ustawę z dn. 25. III. 1933 r. „O moratorjum mieszkaniowem dla bezrobotnych".

Zgodnie przeto z wyżej wymienioną ustawą winny Sądy odraczać termin wykonania eksmisji do 31. 10. 1933 r. i to bezrobotnym, zajmującym 1, lub 2-pokojowe lokale. Sądy jednak nie biorą pod uwagę ustawy z dn. 25. III. 1933 r. i naogół pomimo złożenia przez bezrobtnego zaświadczenia PUPP i świadectwa ubóstwa, oraz powołania świadków, które to dokumenty, jak również świadkowie stwierdzają fakt bezrobocia, nie odraczają terminu eksmisji do 31.10. 1933 r. Jeśli nawet Sąd Grodzki odroczył termin eksmisji, co zresztą rzadko się zdarza, to szczególnie Wydział VII Odw. Cyw. po rozpatrzeniu skargi incydentalnej, wniesionej przez właściciela domu, decyzją Sądu Grodzkiego co do odroczenia terminu eksmisji uchyla.

Decyzję swoją Sąd wydał na podstawie okazanych przez bezrobotnego dokumentów stwierdzających bezrobocie, a m. zaświadczenia PUPP i świadectwa ubóstwa).

Również nie było wypadku, iżby Wydział VII Odw. Cyw. uwzględnił skargę incydentalną, złożoną przez lokatora, posiadającego wszelkie dowody, stwierdzające fakt bezrobocia, na decyzję Sądu Grodzkiego, oddalającego żądanie wstrzymania eksmisji.

Ponadto delegacja zwróciła uwagę iż niesłychana w dziejach wytworzyła się praktyka Sądów Grodzkich, które odrzucają apelację gdy nie zarzuca ona nieważności.

Pan Wiceminister Sprawiedliwości okazał wysokie zrozumienie dla postulatów delegacji Stowarzyszenia Lokatorów, przyczem oświadczył, iż kwestje, poruszane w memorjale będą załatwione przychylnie, że apelacje w sprawach eksmisyjnych do 100 zł. będą rozpoznawane i że odnośna ustawa ukaże się w najbliższym czasie. Jednocześnie Pan Wiceminister oświadczył, iż jedyną przeszkodą dla szybkiego ukazania się ustawy są ferje, a temsamem trudności w zwołaniu Rady Ministrów.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.30 Nabożeństwo ze Lwowa 12.15 Poranek muzyczny pod dyr. St. Nawrota, St. Znicz (śpiew). 14.00 „Pamiętaj rozchodzie żyć z przychodem w zgodzie" — inż. W. Chmielecki. 14.20 Muzyka lekka z płyt. 14,45 Djalog rolniczy. 15.05 Koncert popularny z Krakowa. 16.00 Radjoodbiornik dla młodzieży p. t. „Co się dzieje na świecie". 16.15 Pogawędka dla dzieci. 16.30 Recital śpiewaczy Zuzanny Karin 17.00 „W jaki sposób fundusz pracy służy robotnikowi" — p. Zb. Madeyski 17.15 Koncert muzyki polskiej ludowej oraz Wanda Wermińska (śpiew) (Ciechocinek). 18.00 Nieszpory z klasztoru O. O. Bernardynów z Dukli. 19.00 Słuchowisko „Gdzie jest mistrz Lampke? 20.00 Koncert muzyki lekkiej. 22.00 Muzyka taneczna z Ciechocinka 22.[illegible] Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna z Ciechocinka.

WIECZÓR UTWORÓW LEHARA

Dziś o godz. 20.00 radjostacja warszawska nadaje wieczór utworów Franciszka Lehara pod dyrekcja [illegible] wa Górzyńksiego. Arje z ulub[illegible] operetek odśpiewa, popularna [illegible]ka — p. Zofja Terne.

W sztucznym wichrze

Nasz współpracownik w Instytucie Areodynamicznym

Przy ul. Nowowiejskiej stoi w kompleksie gmachów Politechniki gmach Instytutu Aerodynamicznego. Przez płaski dach i mauretańskie akcenty w swej architekturze przypomina raczej jakąś willę algierską, niż przybytek nauki. Dużo zieleni i pedantyczna wprost czystość, rzucająca się na każdym kroku w oczy bardzo dobrze świadczy o zamiłowaniach naszych naukowców.

W tym Instytucie rozgrywa się bardzo ważna faza życia samolotu, a mianowicie zbadanie, czy w tej postaci, w jakiej go pomyślał konstruktor, będzie się on nadawał do lotu. Zadaniem Instytutu będzie zbadanie, czy kadłub i skrzydła samolotu nie stawiają powietrzu niepotrzebnych tarć i oporów, które opóźniałyby jego szybkość.

Bez instytutu Aerodynamicznego nie możnaby pomyśleć o swobodnego rozwoju naszego przemysłu lotniczego, nie mówiąc już o niemożności zachowania koniecznej w wielu wypadkach tajemnicy. Tutaj bowiem musi przyjść do zbadania model każdego nowego samolotu, gdyż dopiero po przeprowadzeniu odpowiednich a zawsze koniecznych poprawek można przystąpić do pracy konstrukcyjnej.

Jak się to odbywa? O tem informuje mnie uprzejmie p. inż. Łabuć, asystent prof. Witoszyńskiego, kierownika Instytutu.

Najciekawszem urządzeniem Instytutu, robiącem wrażenie nawet na niefachowcu, jest tunel lotniczy.

Właściwie jest ich tu trzy: dwa o średnicy metra i trzeci — dwu metrów. Tunel taki ma podobieństwo ósemki, która ktoś spłaszczył, naciskając z góry. Środek owej ósemki zajmuje wielka rura a z nią są połączone dwa tunele boczne. Wpośrodku owa rura jest przekrojona i w tej przerwie wisi wielki pierścień metalowy.

Wchodzimy do największego tunelu i inż. Łabuć objaśnia jego znaczenie. Mianowicie, chodzi o to, by model samolotu postawić w takie same warunki, w jakich będzie się znajdował lecący samolot. Ponieważ, oczywiście, model latać nie może, trzeba ten stosunek samolotu do powietrza odwrócić, czyli umieścić model nieruchomo a puścić nań prąd powietrza.

Do wytworzenia tego prądu znajduje się w głównym tunelu silnik ze śmigłem, który może wprowadzić po wietrze w szybkość, dochodzącą do trzystu km. na godzinę. Powietrze, wciągane przez śmigło, obiega przez dwa tunele pomocnicze i wraca do tunelu głównego, tworząc w ten sposób obieg zamknięty o jednakowej sile wiatru.

W przekroju tunelu na metalowym pierścieniu wiesza się na drutach badany model. Pierścień ten jest połączony ze skomplikowaną wagą, mierzącą siły oporu, stawianego przez model.

Wyniki otrzymane oblicza się i wtedy wiadomo, czy powietrze opływa samolot w sposób najidealniejszy, czy też w modelu są wady konstrukcyjne, któreby opóźniały jego szybkość i wpływały ujemnie na jego bezpieczeństwo.

Ten proces badania w tunelu nazywa się „odmuchaniem". Obchodzimy tunel naokoło, idąc tunelami bocznemi.

— Coby było, pytam, gdyby teraz nam zaaplikowano wiaterek szybkości trzystu km. na godzinę?

— Byłoby kiepsko, odpowiada mój przewodnik. Pęd powietrza wpakowałby nas na śmigło i... koniec.

— Czyżby? — pytam z niedowierzeniem.

— Zaraz panu pokażę wietrzyk przy wyjściu.

Wychodzimy z tunelu i inż. Łabuć puszcza w ruch silnik. Wsuwam rękę do przerwy ale szalony wiatr wykręca mi ją, mimo wszelkich wysiłków, w tył.

— Widzi pan, a to dopiero stopsiem dziesiąt kilometrów! — mówi p. Łabuć.

KORKOCIĄG

Zkolei przechodzimy do innego tunelu — pionowego, w którym badą się korkociągi.

„Korkociąg" jest jednem z największych niebezpieczeństw lotnika i spowodował wiele katastrof.

Tutaj jest inaczej. Na idący ku górze prąd powietrza puszcza się wolno model zrobiony z najlżejszego drzewa świata, które jest lżejsze bodaj od korka. Jest to drzewo brazylijskie „balza". Maleńki samolot unosi się na prądzie, wreszcie traci równowagę i spada. I właśnie kiedy, przy jakim prądzie i w jaki sposób to czyni, jest tematem szczegółowych badań.

Inne aparaty badają wytrzymałość skrzydeł. W tym celu do modelu płatu są wbudowywane miedziane rurki o szeregu otworów, które można dowolnie otwierać i zamykać. Te rurki połączone są z baterją manometrów, wykazujących wysokość ciśnienia w każdej części płatu.

CO ZWIĘKSZA SZYBKOŚĆ SAMOLOTU?

Dla sprawności samolotu zmniejszenie oporu powietrza ma doniosłe znaczenie. Np. zastosowanie owiewek na koła (posiada je kapitan Skarżyński na swem RWD 5 bis) zwiększa szybkość aparatu o 3 km. na godzinę. W tym samym celu silnik samolotu jest otaczany miedzianym pierścieniem. Jego kształt jest również poddawany badaniu w Instytutcie.

Inż. Łabuć oprowadza mnie po wszystkich warsztatach, w których wykonywuje się modele i opowiada o powstaniu Instytutu. Zbudowano go w latach 1925 — 27 na skutek inicjatywy prof. Witoszyńskiego, jednego z najwybitniejszych badaczy w dziedzinie aerodynamiki. Oprócz Rządu bardzo wydatnie przyczyniły się do budowy: Komitet Stołeczny LOPP i Komitet LOPP Dyrekcji Kolejowej Warszawskiej, który ufundował prócz tego największy tunel lotniczy.

— A jak przedstawia się kwestia pracy?

— Zamówień mamy sporo. Przedewszystkiem od polskich fabryk samolotów. Ostatnio zwrócono się do nas nawet z zagranicy. Poza tem odmuchujemy też najnowsze modele samochodów „Polskiego Fiata".

— Macie przytem czas na pracę naukową?

— Naturalnie. Odbywają się przecież w Instytucie wykłady i ćwiczenia studentów prócz tego Instytut wydaje w jęz. polskim i francuskim sprawozdania o swych badaniach, któreto sprawozdanie są w dużej mierze za kupywane przez zagranicę.

Godzina, przyrzeczona mi do biega końca i choć jeszcze niejedno mnie interesuje, nie mam serca zajmować memu przewodnikowi tak cennego czasu.

Dziękuję, wychodzę, ubogacony nowemi i oryginalnemi wrażeniami.

Z wędrówki po Polsce

„Terańczy cas"

— Co to za wieś? — pytam kobiecine sterczącą przy opłotku.

— Okale, gmina Szczekarków — pada odpowiedź.

Nie określa mi to jeszcze „położenia geograficznego" wsi, więc wypytuję dalej:

— A powiat?

— Powiat Puławy.

To już jest coś, co może zorjentować lajka.

— Duża to wieś?

— Je tu kilka chałup...

— Bogaci tu są gospodarze?

— Iii... skadby zaś! Mają po 2, 4, 5 morgów.

— To z ziemi niełatwo wyżyć...

— Jak rok dobry, to mało nie starczy, jak gorszy, to tseba dokupać.

— Za co?

— Tseba co psychować. Troche świnków, troche prosioków, kurów...

— A mąż co robi?

— Kopie studnie.

— Dużo zarabia?

— Po terańcy cas, to trudny zarobić. Jak zarobi 3 — 4 zł. to dobrze. Wogóle jak się trafi. I znów jakiś czas i nima nic.

Koło matczynej kiecki skupiła się gromadka dzieci.

— Dużo ma pani tego drobiazgu? — zagaduję dalej, wskazując na wianuszek główek.

— Ano siedmioro nos było w domu, to i siedmioro mam dzieciaków.

— Ładnie się chowają... — chwalę.

— Ładnie, jak ładnie, tylko kłopot, co im do gamby włożyć.

— A podatki nie są zbyt wiel kim ciężarem? — przerzucam rozmowę na inny temat.

— Podatek je tera ciut umniejszony, ale rocznie doleci do sta złotych.

— Będzie lepiej?

— Różnie bywało: i dobrze i źle. A kto ta wi, jak bandzie. Żeby roboty rusyły... Ale krezys na całutkiem świecie...

Kobiecina wzruszyła znacza co ramionami, jakby chciała po wiedzieć, że zmiana „krezysu" nie od niej zależy.

Powtórzyłem tu wiernie nasza pogawędkę w zapadłej wsi. Okale, tak charakterystyczna i wymowna, że niczego nie dodam i tylko wzrusze znacząco ramionami: I ja nie jestem lekarzem „krezysu"!... (W.)

ADAM TY-SKI

W matni zmysłów

II

Nieco dalej, przy misce leżała upuszczona torebka. Wewnątrz puderniczka, lusterko, ołówek do ust, chusteczka, bilet tramwajowy i parę złotych.

Motyka wyprostował się i od wrócił. Zauważył z niechęcią, że za nim tłoczyła się zwarta grupa klientów kawiarnianych, których przyciągnęły tajemnicze i skonsternowane miny Królaka i kelnera Władysława.

— Moi panowie, proszę się rozejść — zawołał nie znającym sprzeciwu głosem. W kilkanaście sekund piętro się opróżniło. Motyka zamknął drzwi od ubikacji, w której leżało ciało i wszedł do kabiny telefonicznej.

Na piętrze były cztery ubikacje: dwie przeznaczone dla pań i dwie — dla panów. Ta w której wykryto zwłoki graniczyła z ubikacją „dla panów". Ściany kaflowe urywały się na wysokości mniejwięcej dwóch i pół metra, wyżej, aż do sufitu ciągnęła się metalowa siatka.

Jerzy Leszkowski zajrzał naj pierw do przyległego kobiecego ustępu. Stanął na sedesie i zajrzał przez górę. W ten sposób widział doskonale wszystko, co działo się w przyległej przegródce. Siatka metalowa była nietknięta, na krawędzi kaflowej ściany widniała gruba warstwa kurzu, którego nikt nie ruszał od zbudowania domu. Jerzy zeskoczył na ziemię i poszedł do sąsiedniej przegródki „dla panów". Znowu się wspiął, zajrzał. O dziwo w przeciwieństwie do innych, ta krawędź — i tylko ta! — była lśniąca czystością, jakby dopiero co wytarta z kurzu. Cóż to za dziwne uprzywilejowanie?

Wyszedł i spotkał się oko w oko z Motyka, który właśnie opuścił kabinę telefoniczną.

— No, i co?...

— Nic...

Leszkowski zeszedł nadół Przed chwilą prawie pusta sala była przepełniona. W nadziei zobaczenia „czegoś", fala gapiów napłynęła do wnętrza zajmując stoliki. Kelnerzy nie mogli nadążyć z zamówieniami. Na ulicy było conajmniej cztery razy tyle ludzi, z których każdy widział tylko plecy swego poprzednika i szyld kawiarni, któ ry zresztą można było codziennie oglądać. Ale stali.

Przyszła policja, opróżniono kawiarnię. Leszkowski zdążył jednak przedtem zajrzeć do szufladv bufetu, korzystając z ogólnego tłoku. Na samym wierzchu leżała serwetka powalana kurzem

SAMOBÓJSTWO

„Wczoraj, około godziny wpół do ósmej, w jednej z ubikacyj kawiarni Królaka przy ul. Chmielnej wykryto trupa kobiety. Według raportu komisarza policji, mamy tu do czynienia z samobójstwem. Delikwent ka, niejaka Jedwiga Komorzanka, odebrała sobie życie, przebijając się nożem. Jak się dowiadujemy, samobójczyni była kobieta lekkich obyczajów.

Leszkowski odrzucił gazetę i wzruszył ramionami. Naturalnie, teza samobójstwa jest bardzo wygodna i uwalnia od wszelkiej odpowiedzialności... A tu na pewno zaszło właśnie zabójstwo, bo niemożliwe, żeby sobie ktoś wsadzał nóż prawie, że w plecy...

Inna kwestja, że teza zabójstwa również była mocno kulawa. Jadwigę znaleziono zamkniętą w ubikacji. Gdyby ktoś chciał ją wtedy zabić, musiałby się chyba do niej włamać! A tu, o dwa kroki siedziała panna Weronika, którąby podniosła alarm, nie mówiąc już o tem, że i Komorzanka na pewno nie siedziałaby z zamkniętemi usta mi, co chwila ktoś wchodził do telefonu, wreszcie w przyległych ubikacjach były również osoby: kelner Władysław, owa jasnowłosa ślicznotka...

Podejrzana, ta jasnowłosa ślicznotka!... Na kogo czekała, wypatrując tak przez szybę, dokąd się naraz tak pośpieszyła, zostawiając na stoliku zapłacona i niewypita kawę?... Gdzie się podziała? Musiała wiedzieć coś ciekawego, była przecież o krok od miejsca dramatu...

A kelner Władysław... Co to za bieganina z góry na dół, z dołu na górę?... Dlaczego stary kurz na owej krawędzi ściany? Dlaczego był taki wzruszony?

Leszkowski był podniecony, mówił sam do siebie, uderzając od czasu do czasu pięścią w stół, chodził po pokoju wielkiemi krokami...

Należałoby przypuścić, że ta blondynka, jak i Władysław mieli coś na sumieniu. Ktoś z nich musiał w tem maczać palce... A panna Weronika? Czyżby i ona?...

Ostatecznie można dopuścić, że cała trójka napadła Jadwigę, gdy tylko ta weszła na górę, zasztyletowali ją, wepchneli do ustępu i zatrzasneli drzwi. Ale tu były znaczne ślady przedewszystkiem ktoś mógł wejść, mu sieli się z tem liczyć.

(D. c. n.)

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

STRESZCZENIE

Józefostwo Buraccy mieli dwie urodziwe córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrzętnie. Pewnej nocy wszakże Roma udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali.

Wkrótce ujawniły się skutki ich grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już czas spełnić obietnicę — poślubienia jej. Chciał sprawę odwlec, ale tak nalegała, że... ale nie przybył... Przybył natomiast kto inny. Był to Grześ Lebioda, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie.

Nieśmiało oświadczył się Burackiemu o jej rękę i dostał od niej kosza. Wciąż jeszcze liczyła na Janusza. Była o niego strasznie niespokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Okazało się, że wyprowadził się i zniknął bez śladu. Z wrażenia Roma zemdlała. Lekarz stwierdził — ciążę.

Roma wróciła do domu, gdzie zupełnie nie zauważono jej udręki. Natomiast Grześ dowiedział się od dozorcy domku przy ul. Bednarskiej, że romans między Januszem a Romą trwał pół roku.

Roma chciała już wyznać całą prawdę ojcu, gdy ten nagle oświadczył, że wraz z Renią wyjeżdża na trzy miesiące do Ameryki. Powstrzymała się więc narazie z powiedzeniem prawdy, wyznała ją natomiast matce. Gdy wreszcie Marja dowiedziała się o stanie córki, ze zmartwienia zachorowała i urodziła martwe dziecko. Natomiast wnet potem Roma urodziła zdrowego chłopca, imieniem Henryk. Tego właśnie dzieciaka wziął Józef za swojego syna po powrocie do domu. Żona i córka nie miały odwagi wyprowadzić go z błędu.

Pewnego dnia, gdy cała rodzina wybrała się na Bielany, Roma nagle zauważyła przejeżdżającego samochodem Janusza. Natychmiast powiedziała to Grzesiowi, a ten w tej samej chwili pomknął na rowerze za tym samochodem. Po drodze wszakże zmylił trop. Wpadł do mieszkania Władysława Junowskiego, właściciela podobnego samochodu. Tamten zapewniał, że nie jest Januszem Klarowiczem, ale Grześ nie ustępował. Wobec tego Junowski zgodził się nazajutrz iść do bazaru Burackich i pokazać się Romie. Przy okazji ujrzał tam Renię, która wywarła na nim wielkie wrażenie.

Oczywiście, Roma stwierdziła, że Junowski to nie Klarowicz. Co gorsza, dziecko tymczasem zachorowało i umarło. Rozpacz Romy zastanawiała Józefa. Pojechał na wieś i sprawdził meldunek o urodzeniu Henrysia. Ciężko doświadczony Buracki zabronił córkom pracować nadal w sklepie, uważając, że są tam narażone na zbyt wiele niebezpieczeństw.

Częstym gościem bazaru był ostatnio Junowski, który jak już wiemy, poważnie zainteresował się Renią. Ponieważ zwracało to już ogólną uwagę, Grześ oświadczył to Junowskiemu. Ten wszakże oznajmił, że ma zamiary najpoważniejsze i że jest zdecydowany oświadczyć się Burackiemu o rękę Reni.

Renia nie zwracała na Junowskiego najmniejszej uwagi. Interesowała się natomiast innym młodzieńcem, bardzo przystojnym. Gdy wszedł, zamienił z nią nieznacznie parę słówek przy kasie, z których wynikało, że się kochają. Te rozkoszne chwile przerwał rozkaz ojca, by Renia nie pracowała w sklepie.

Gdy rodzice oznajmili Reni, że ktoś się oświadczył o jej rękę, była najpierw uradowana, że to ten jej ukochany. Potem natomiast rozczarowała się srodze, dowiadując się, że to Junowski. Nie miała wszakże odwagi przyznać się do tego rodzicom. Potajemnie wszakże korespondowała z nim nadal. Postanowiła odrzucić oświadczyny Junowskiego. Natomiast za namową Janusza przyszła do niego.

W ostatniej chwili znalazł się jednak ktoś, kto o tem uprzedził Romę. Była to Lili Orliczówna, dawna kochanka Janusza, z którą zerwał pod wpływem Reni. Wyśledziła przybycie Reni do Janusza i dała znać Romie, która natychmiast pojechała do Janusza i zanim się spostrzegł, zabrała Renię ze sobą. Potem wróciła raz jeszcze i przekonywała Janusza, aby dał spokój Reni.

Namowy Romy nie odniosły wszakże skutku. Postanowiła więc uratować Renię a zarazem zemścić się na Januszu za cenę własnego życia. Sfałszowała przy pomocy brata Loli zmyśloną korespondencję między nią a Januszem. Listy te powkładała do jego szuflad. Następnie sfałszowała list, wzywający Renię na spotkanie z Januszem. Gdy się nie udał, przyszła do niego i popełniła tu samobójstwo, raniąc się śmiertelnie sztyletem o zatrutem ostrzu. Gdy Janusz po powrocie do domu przekonał się o tem, uciekł ze strachu. Wezwano policję i lekarza.

Lekarz nie umiał powiedzieć, czy to zabójstwo czy samobójstwo.

Tymczasem nadeszła Renia. Na ulicy już dowiedziała się o śmierci siostry. Wkrótce dowiedziało się o tem z gazet całe miasto. Rozpoczęło się śledztwo. Prowadził je początkowo komisarz policji, a potem sędzia śledczy Marewski.

Komisarz Ładosz zaznaczył w swym raporcie, że umyślnie nie poruszał tej sprawy, gdyż ze względu na jej wagę wołał ją pozostawić całkowicie sędziemu śledczemu. Trochę było w tem prawdy, a trochę sprytu: poco na siebie brać całą odpowiedzialność?

Przedewszystkiem jednak trzeba było szukać rozwiązania innego jeszcze pytania: zabójstwo czy samobójstwo?

Narazie, pomimo milczenia Józefa, nie ulegało wątpliwości, że sprawa miała podłoże miłosne. I że... Roma musiała być kochanką Janusza...

Marewskiemu, jak i innym, przyszło na myśl, że trzeba oszczędzać Janusza ze względu na jego pokrewieństwo z najwyżej postanowionemi w państwie osobami. Ale natychmiast odrzucił tę myśl. Był to wielki służbista. Był przekonany, że stryjowie Janusza sami go pochwalą za jego niezależność i niepodleganie wpływom.

Najpierw przesłuchał agenta Bróździę, któremu umyślnie kazano nocować w pałacyku Janusza. Opowiedział, że Janusz musiał nie spać całą noc, bo widać go było, jak stawał w oknie. Poza tem musiał jakieś papiery palić, bo ogień na kominku niekiedy wybuchał bardzo silnie. Zresztą, Brózda zdołał wślizgnąć się do pałacyku i widział najwyraźniej resztki palonych listów. Udało mu się nawet schować parę małych niedopałków.

Na jednym opalonym ze wszystkich stron strzępku można było wyczytać tylko jedno słowo:

„Bardzo"

Na drugiej stronie nic nie było.

Na innych nic niesposób było odczytać. Jedno wszakże było ważne. Charakter pisma był najwyraźniej — kobiecy...

Brózda dodał:

— Jaka szkoda, że nie zrobiło się rewizji odrazu...

Sędzia śledczy zgromił go:

— Jakże można było? Pan Wilczyc nie jest oskarżony i poza tem był przecież nieobecny... Wstyd, żeby taki doświadczony agent nie wiedział takich rzeczy...

— Bardzo przepraszam pana sędziego.

Ale gdy Brózda wyszedł, sędzia śledczy pomyślał sobie:

— Inna rzecz, że ma rację. Gdybyśmy mieli te listy, jużbyśmy pewno w tej chwili wiedzieli wszystko.

Zbadał całą służbę Janusza. Ciekawe były jednak tylko zeznania szofera, a zwłaszcza ten moment jego opowiadania:

— Pewnego razu pan mi kazał czekać przed pomnikiem Kopernika i powiedział: „Gdy wejdę do samochodu w towarzystwie jednej pani, proszę mnie o nic nie pytać, tylko jechać do domu okólną drogą, przez szosę wilanowską". Tak się też stało.

— Czy ta pani była podobna do zmarłej?

— Nie wiem, bo nie widziałem.

— Jakto?

— Proszę pana sędziego, miałem wyraźny rozkaz, aby nigdy nie przyglądać się paniom, które pan zabierał ze sobą samochodem. Nie wolno mi się było nigdy odwracać podczas jazdy. Wiem tylko tyle, że nie było żadnych sprzeciwów albo szamotań, jak to niekiedy się zdarzało... Potem bez gadania weszła z naszym panem do pałacyku...

— I wtedy pan też nie zauważył jej twarzy?

— Nie. Ztyłu tylko ją widziałem. Miała piękną figurkę. Blondynka — to widziałem dokładnie.

— Czy z pewnością?

— O, tak, panie sędzio. Osobiście, można powiedzieć, uwielbiam blondynki. Jak nie blondynka, to dla mnie nie kobieta. A tu, gdy ujrzałem blondynkę i taką zgrabniutką, powiedziałem sobie: „Szczęściarz z tego naszego pana"...

Marewski pomyślał sobie:

— A tu jak na złość Roma była szatynką!

Zapytał szofera:

— Czy często kobiety odwiedzały pana Wilczyca?

— W pałacyku? Bodaj nigdy...

— Więc pan Wilczyc miał jeszcze pokoik na mieście?

— Nawet niejeden.

— A gdzie?

— Dokładnie nie wiem, bo nigdy nie zatrzymywałem się przed tym domem. Zazwyczaj gdzieś przy rogu.

— Czy kobiety zmieniały się równie często, jak pokoje?

— Dawniej tak. Potem od czasu panny Loli mniej.

— Co to za panna Lola?

— Orliczówna. Artystka. O tej jednej to nawet wszyscy wiedzieliśmy. Ale ona się nie liczy. Nawet w pałacu bywała.

— Dlaczego nie liczy się?

— Bo z nią nigdy żadnej tajemnicy nie było. Taka sobie... nieważna... Na codzień... Ale już się skończyła...

— W jaki sposób?...

— Wyjechała do Ameryki z jakimś starym głupcem, pragnącym się z nią ożenić.

— Już po niej nie było innej... „codziennej"?

— Nie. Wogóle ostatnio jakoś było u nas inaczej. Z żadnemi kobietami się nie jeździło. Już nawet nie wiedziałem, co to jest. Albo pan jeździ taksówkami albo może się zakochał na dobre...

Lokaj Filip opowiadał, że pan pędził tryb życia bezczynny, lecz regularny. Codziennie to samo. Tylko jakieś dwa i pół lat temu...

— Co takiego? — zapytał sędzia zaciekawiony.

— Przez jakie pół roku nie nocował w domu.

— A gdzie?

— Czy pan sędzia przypuszcza, że służbie wypadało zadawać takie pytania?

Sędzia śledczy uśmiechnął się. Rzekł:

— Macie rację. A gdy te pół roku upłynęło?

— Pan wyjechał na dłuższą podróż zagranicę. Był na południu Francji, we Włoszech, w Hiszpanji oraz w Algierze i w Egipcie. Potem wrócił i znów żył po dawnemu.

Na tem skończyły się zeznania służby. Wypadły dla Janusza pomyślnie.

Wtem właśnie zameldowano sędziemu jego przybycie. Marewski był zdumiony piękną męską urodą Janusza. Nic dziwnego, że był, jak go opisał Ładosz: „typowy kobieciarz". Z taką urodą i takiemi pieniędzmi było o to nietrudno...

Po kilku pytaniach wstępnych Marewski doradził Januszowi bezwzględną szczerość, bo wszelkie ukrywanie będzie przemawiało na jego niekorzyść.

— Ja przecież dotychczas niczego nie ukrywałem — tłumaczył się Janusz.

— Jednakże... Pan twierdził, naprzykład, że zmarła nigdy nie była pańską kochanką...

— Owszem, i potwierdzam to.

— Otóż w to nikt nie uwierzy. Ani w to, że pan nie wie, co skłoniło Romę Buracką do popełnienia samobójstwa właśnie w pańskim domu...

— Mogę panu przysiąc, że nie mam najmniejszego pojęcia! — zawołał z zapałem Janusz...

— Niesposób jednak w to uwierzyć. Nasuwa się przypuszczenie bardzo proste: pan postanowił porzucić Romę, błagała pana, aby tego nie czynił, pan był nieubłagany, w rozpaczy postanowiła skończyć ze sobą.

— Już tłumaczyłem komisarzowi, że to niemożliwe...

— Niby dlatego, że od dwóch lat nawet nie widywaliście się?

— O właśnie...

— Po zażyłości półrocznej?

— Mniej więcej...

— I to... zupełnie platonicznej?... Oprócz listów, rozmówek nie nie było?

— Tak jest... Parę spotkań przelotnych...

— Ale nocnych?

— Kto to panu powiedział? — zerwał się Wilczyc, oburzony.

— O to mniejsza. Fakt jest, że pan przez pół roku nie nocował w domu. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że przez ten właśnie czas Roma była pańską kochanką.

— Czyż ja koniecznie z nią musiałem spędzać noce? Czy nie mam prawa wogóle robić po nocach, co mi się żywnie podoba?

— Bezsprzecznie. I wogóle nie chcę pana zmuszać do niedyskrecji. Pan mi nic nie powiedział. To ja sam się o tem dowiedziałem.

— Przepraszam pana bardzo. Chciałbym przedewszystkiem dowiedzieć się, czy pan mnie traktuje, jako podejrzanego o zbrodnię, czy poprostu jako właściciela mieszkania, w którem się mimo jego woli zdarzył przykry wypadek.

— Ani tak, ani nie — odrzekł zimno sędzia śledczy. — Chodzi poprostu o wykrycie prawdy. Im więcej szczerości pan okaże, tem szybciej pana zwolnię od nieprzyjemnych może, ale niezbędnych pytań.

Wilczyc był poważnie przejęty tem wszystkiem. Już mu to zaczynało działać na nerwy. Ze szczerem wzruszeniem rzekł:

— Mówię panu szczerze, iż doprawdy nic z tego wszystkiego nie rozumiem. Będę zapewne, i teraz pytania, na które nie będę mógł dać wyczerpującej odpowiedzi, ale musi mi pan przyznać, że niekiedy trzeba milczeć... Gdy wchodzi w grę sprawa czci dziewczęcej, honoru całej rodziny.

— Właśnie z tego samego powodu muszę pana prosić o szczerość. Bo pan właśnie należy do rodziny, której nazwisko powinno być nieskalane już choćby ze względu na fakt, iż nazwisko to noszą osoby, bardzo wysoko w państwie naszem postawione. Domyśla się pan, jaki wrzask mogą zrobić stronnictwa opozycyjne, czepiające się każdego drobiazgu, aby szkalować wysokie osobistości rządowe. Nazwisko pańskie, ze względu na stryjów pańskich nie powinno mieć nawet najmniejszego cienia na sobie.

— Mojem zdaniem, rzeczą władz jest troszczyć się o to. Cóż ja poradzę? Co do mnie zerwałem z Romą już od dwóch lat. Nagle zaczyna się u mnie zjawiać ponownie i zabija się u mnie. Dlaczego? Nie mam najmniejszego pojęcia. Niech mi pan dopomoże do rozwiązania tej zagadki.

— Chętnie. Rozwiązujmy ją razem. Gdzie pan się spotykał z Romą?

— W małym domku przy ul. Bednarskiej.

— Dlaczego pan ją rzucił?

Dalszy ciąg nastąpi.

Troki — jako ośrodek polskiego sportu żeglarskiego

Wywiad z p. admirałem Michałem Borowskim

Troki, 25 czerwca. (Od własnego korespondenta) Troki — miasto siedmiu jezior — w zamierzchłych czasach siedziba książąt litewskich, a i dzisiaj jeszcze siedziba zwierzchniej władzy duchownej Karaimów, — zaczynają nabierać teraz nowego znaczenia i stają się coraz bardziej głośne dzięki zainstalowaniu się tutaj sportu żeglarskiego, wioślarskiego, pływackiego, jednem słowem sportów wodnych.

Mowię tu oczywiście o Nowych Trokach, sporem miasteczku, położonem na półwyspie, wrzynającym się głęboko w malownicze i leśne wysepkami usiane jezioro Galwe, ze słynnemi ruinami zamku Kiejstuta, z których część znajduje się na lądzie w mieście, a główne ruiny na oddzielnej wyspie. Dawniej obie te części warowni połączone były długim drewnianym mostem, lecz dzisiaj do wyspy z głównemi ruinami zamku dojechać można już tylko na łodzi.

Stare Troki zaś, położone o 4 kilometry dalej w stronę granicy litewskiej, pozbawione wody i posiadające już zaledwie tylko ślady ruin Zamku Giedymina, są tylko wioską, nie przedstawiającą dla turysty poza tem nic więcej atrakcyjnego.

Natomiast Nowe Troki były zawsze chętnie zwiedzane przez turystów dla malowniczych widoków swoich jezior oraz ciekawych jeszcze ruin zamku na jeziorze, wzniesionych przez Kiejstuta, a stanowiących następnie główną rezydencję brata króla Władysława Jagiełły, wielkiego księcia Witolda w najbardziej czynnym i burzliwym okresie jego życia.

Poza tem przybywali i przybywają do Nowych Trok dość liczni ludzie nauki, w szczególności badacze przeszłości naszych dziejów, dla zwiedzenia przebogatego archiwum głowy kościoła karaimskiego w Polsce, posiadającego nadzwyczaj cenne pamiatki historyczne, akty, autografy i pieczęcie królewskie oraz różne inne dokumenty, dotyczące dziejów Polski i Litwy, jak również i przywileje nadawane Karaimom, którzy — chociaż są tak nielicznym, bo zaledwie kilka tysięcy dusz liczącym narodem, — jednak dzięki tolerancji i życzliwości rządów polskich potrafili do dzisiaj zachować swoją religijną i narodową odrębność.

Dla obwożenia po jeziorze tych licznych turystów, z których każdy przedewszystkiem pragnie zwiedzić ruiny zamku na wyspie, jak również i inne piękne zadrzewione wysepki, znajduje się na brzegach jeziora w Nowych Trokach, z których flotylla łodzi rybackich, z których wiele posiada także prymitywne żagle. Wioślarstwo zatem i żeglarstwo było tu już uprawiane od niepamiętnych czasów.

Na tę okoliczność w połączeniu z historyczną i turystyczną atrakcją Nowych Trok, zwrócił też swoją uwagę zarząd Wileńskiego Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej, który tutaj na jednej z wysp pobudował bardzo okazałe i nowożytnie urządzone schronisko, posiadające nawet połączenie telefoniczne tej wysepki z resztą świata, oraz rozpoczął w możliwie jak najszerszym zakresie swoją pracę „morską".

Otwarcie i poświęcenie tego schroniska odbyło się dnia 17 czerwca 1930 r. w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. W latach zaś 1931 i 1932 odbyły się na jeziorach trockich wielkie ogólno-polskie regaty wioślarskie, a w roku bieżącym dnia 9 lipca mają się odbyć organizowane jeszcze na szerszą skalę międzynarodowe regaty wioślarskie i ogólno-polskie regaty żeglarskie.

Dla zorjentowania się na miejscu w czynionych obecnie przygotowaniach do tych regat przybyłem do Nowych Trok.

Podczas śniadania, spożytego na obszernej werandzie Schroniska Ligi Morskiej i Kolonjalnej, dowiedziałem się, iż są tu już także obaj wiceprezesi Wileńskiego Okręgu Ligi Morskiej i Kolonjalnej, mianowicie: prezydent Izby Rzemieślniczej i jeden z głównych założycieli L. M. i K. w Wilnie p. Władysław Szumański i admirał w stanie spoczynku p. Michał Borowski.

Stanąwszy przy balustradzie werandy i mając przed sobą rozległy widok na jezioro z jego pięknemi wysepkami i malowniczemi brzegami, dostrzegłem też niebawem kilka łodzi żaglowych, zmierzających wprost ku przystani schroniska.

— Oto i cała flota żaglowa Ligi Morskiej, — objaśniał mi kierownik schroniska. — Na przedzie ta wielka łódź żaglowa, mogąca wygodnie pomieścić 20 osób, to „Mewa", wykonana całkowicie w Wilnie kosztem dwóch i pół tysiąca złotych. Za nią idzie „Wodnik", bardziej smukły i elegancki, lecz mieszczący w sobie tylko 6 do 7 osób, a dalej 5 „Olimnijek" żaglowych, na 4 osoby każda, sprowadzonych od Urbaniaka z Poznania.

Łodzie przybiły do brzegu i zwinęły żagle. Z „Mewy" wysiedli obaj wiceprezesi pp. Szumański i adm. Borowski, uśmiechnięci, zadowoleni, pełni energii i zdrowia. Po przywitaniu się z nimi poprosiłem z punktu o wywiad w sprawie zapowiedzianych już regat na jeziorach trockich.

— Wywiadu o regatach, — oświadczył p. Szumański, — niech już lepiej udzieli p. admirał Borowski, który też dzisiaj odwodzi naszą „flotą".

— Trudno jest mówić o tem, — odezwał się na to p. admirał Borowski, — czego jeszcze niema i dopiero się tworzy. Faktem tylko jest, że międzynarodowe regaty wioślarskie na jeziorach trockich wyznaczone zostały na 9 lipca i że Komitet Towarzystw Wioślarskich, który je organizuje ma już zapewniony udział wszystkich polskich klubów wioślarskich, które brały udział w regatach poprzednich dwóch lat, a ponadto w tym roku wezmą udział w regatach także wioślarze z Łotwy i Estonii. Niezależnie od wioślarskich, pragnie Liga zorganizować w tym roku regaty żeglarskie, albowiem chcemy, aby w ten sposób Troki już niejako oficjalnie stały się ośrodkiem polskiego sportu żeglarskiego.

— A dlaczego właśnie Troki mają stać się tym głównym ośrodkiem, kiedy inne miasta mają dla żeglarstwa może lepsze warunki?

— Wszelkie ośrodki jakiejkol wiek bądź dziedziny życia przedewszystkiem tworzone są przez odpowiednich ludzi, a tutaj właśnie tak się złożyło, że w Wilnie polska idea morska jak najszerszy znajduje oddźwięk i zrozumienie. Wystarczy powiedzieć, że Wileński Oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej jest jednym z największych w Polsce. Dzięki wytrwałej pracy propagandowej obecnego tu p. Szumańskiego ma my około 600 członków z pośród samych kupców i rzemieślników wileńskich. Obecnie, gdy prezesem Oddziału jest p. wojewoda Jaszczołt, przybywa nam także coraz więcej członków z różnych urzędów państwowych. Kosztem dość poważnego wysiłku finansowego pobudowane zostało tu na wyspie to okazałe schronisko, które posiada nadzwyczaj tanią restaurację, 24 łóżka dla noclegów, sale do zebrań i zabaw, czytelnię i pomieszczenie dla przechowania wszelkiego sprzętu żeglarskiego i wioślarskiego. Posiadamy też już własny tabor żeglarski, który pan tu widzi, a który wkrótce znowu się powiększy, i oprócz zbierania składek dla tych wielkich potrzeb na morzu, prowadzimy tutaj w Trokach pracę przygotowawczą, pracę od podstaw dla wypełnienia zadań Polski na morzu, zaprawiamy do tej pracy w szczególności młodzież szkolną, a kto tutaj ukończył nasz systematycznie prowadzony kurs żeglarski i uzyskał dyplom sternika, ten zapragnie też niebawem wypłynąć i na morze. Dla takiej pracy zaś stanowią Troki w obecnem stadjum przysposobienia już wprost idealny, wymarzony teren.

F. L.

Miljonowa armja bezdomnych w Ameryce

(m.) „Komitet Pomocy Bezdomnym i Dzieciom" w Ameryce, akcja którego datuje się od wielu lat i jak wiadomo w znacznym stopniu przyczynia się do złagodzenia straszliwej klęski, przeprowadził ostatnio ciekawą statystykę, która rzuca snop światła na sytuację w Stanach Zjednoczonych.

Na dane statystyczne złożyły się informacje dostarczone przez 2.000 specjalnych wysłanników. Odpowiedzi otrzymano z 48 Stanów i 765 miast. 1350. mniejszych miasteczek dotąd odpowiedzi nie nadesłało.

Z przeprowadzonej ankiety, która nie jest całkowita, wynika, że armja bezdomnych w Płd. Ameryce wynosi miljon 250 tysięcy. Ustalono, że liczba dzieci włóczęgów dochodzi do 200 tysięcy.

Znacznie gorzej przedstawia się sytuacja wśród bezdomnych. Szczególnie wśród mężczyzn od lat 45 wwyż przedstawia się to tragicznie.

Są to mężczyźni, którzy utracili pracę a zkolei i dach nad głową. **Liczba ich wynosi 400 tysięcy.**

Smutne cyfry statystyki wskazują, że w Ameryce jest 150.000 niewiast, które prowadzą życie zawodowych włóczęgów. W samym Nowym Jorku liczba nieszczęsnych niewiast wynosi 10.000

Charakterystyczne, że w tej straszliwej armji bezdomnych niewiast, większość nie przekroczyła 21 lat życia.

Rzecz prosta, że wiele organizacji stara się ulżyć niedoli bezdomnych, ale wysiłki te nie zawsze są uwieńczone powodzeniem, gdyż brak środków materjalnych.

Przeżywany obecnie kryzys w dużym stopniu osłabił zainteresowanie społeczeństwa dla poczynań organizacyj filantropijnych.

Już nie sypie się teraz olbrzymiemi sumami, już brak teraz subsydjów, nikt nie śpieszy się z uratowaniem organizacyj, których zadaniem nieść pomoc bezdomnym.

Walczą więc organizacje o zdobycie potrzebnych funduszów. Trudno jednak spodziewać się, by można było teraz wydobyć od zubożałego społeczeństwa gotówkę.

W tych warunkach sytuacja bezdomnych na pewno pogorszy się i może urosnąć do olbrzymiej klęski.

Koniak z 1717 roku

i największa butla szampana na świecie

(m.) Na wszechświatowej wystawie w Chicago pewna firma angielska zaprezentowała flaszkę do szampana, wielkości 1-go metra, mogącej pomieścić 27 litrów rozkosznego płynu. Do otworzenia flaszki służy specjalna maszynerja. Flaszka uchodzi za największą na świecie.

Oryginalną jest również butla koniaku, własność pewnej firmy francuskiej. Jest to butla koniaku, który pochodzi z r. 1717 a więc liczy 216 lat. **Butla brała udział już na 20 wystawach.**

W obawie przed porwaniem syna...

(m.) Olbrzymią sensację wywołała przed pewnym czasem śmierć „króla tytoniowego" w Ameryce, Reynoldsa. Śledztwo po licyjne wysunęło hipotezę, że „król" padł ofiarą morderstwa, przyczem najsilniej poszlaki obciążały jego żonę, znaną aktórkę rewjową, Liddy Holman i prywatnego sekretarza.

Dość długo trwało żmudne dochodzenie, aż wreszcie policja musiała skapitulować: nie znaleziono dostatecznych dowodów i wdowa, oraz sekretarz zostali uniewinnieni.

Bogata wdowa zamieszkała **wraz ze swym jedynym synkiem** w przepięknym pałacyku. Pewnego dnia otrzymała anonim, że **jakaś banda** zamierza porwać **jej syna celem** otrzymania okupu.

Oczywiiście powstało nieopisane larum i wdowa w obawie, by istotnie syna nie porwano, roztoczyła nad nim czujną opiekę.

Odtąd bobasa pilnuje: 6 prywatnych agentów, 6 lokai i potężny duński dog.

Czy środki te pomogą, przekonamy się wkrótce. Narazie chłopca jeszcze nie porwano.

Szosa 12-metrowej szerokości

(m.) Najwieksza droga w Anglji, która prowadzi z Manchestern do Liverpolu, została wreszcie wybudowana. Budowa szosy, majacej 42 klm. długości i 12 mtr. szerokości trwała 7 lat. Koszty wyniosły 3 miljony funtów szterlingów.

Dzięki tej drodze można z Manchesteru do Liverpolu dostać się autem w ciagu 40 minut, gdy tymczasem koleia — nawet expresem trwa to znacznie dłużej.

W czasie budowy tej gigantycznej drogi, zburzono 135 domów. Oczywiście, że mieszkańcy tych domów otrzymali znaczne odszkodowanie.

Z terenu, objetego budową wywieziono 2 miljony tonn ziemi. By wywieść taka olbrzymia ilość ziemi użyto 69 lokomotyw i 500 wagonów.

Na budowe zużyto dwa miljony cegieł, 80.000 tonn cementu 30000 tonn betonu i t. d. i t. d.

Lipiec
9
NIEDZIELA
św. Weroniki

Wsch. sł. g. 3.23 — Zach. sł. g. 19.58

Co mówią gwiazdy?

Strzeż się dzisiaj i uważaj na siebie gdyż dzień zaznaczy się nieszczęśliwemi wypadkami i katastrofami. Uważać również przy sprawach finansowych, gdyż grożą oszustwa i straty.

Ze sportu

Podgórze — Garbarnia

Zarząd Ligi P. Z. P. N. nie zgodził się na przesunięcie terminu z dnia 9. na 23 bm., dlatego też, zawody te odbędą się w dniu dzisiejszem na boisku Garbarni o godz. 11. Sędzia p. Gumplowicz.

Kurs pływacki

Doceniając znaczenie jakie posiada umiejętność pływania w okólnym ruchu wych. fiz. urząd za tut. Ośrodek W. F. dochodzący kurs pływacki dla zaawansowanych pływaków zrzeszonych, oraz niestowarzyszonych. Kurs ten odbędzie się w miesiącach letnich t. j. w lipcu i sierpniu br. w godz. wieczorowych w pływalni wojsk. na Łobzowie i obejmować będzie poza wykładami ogólnymi i ćwiczeniami praktycznymi, gimnastykę, gry sportowe, metodykę pływania, skoki, nurkowanie i ratownictwo.

Zajęcia odbywać się będą we wtorki, środy i piątki każdego tygodnia.

Zgłoszenia na kurs przyjmuje kancelarja Okr. Ośrodka W. F. do dnia 10 bm. włącznie.

Kurs pięściarstwa

Sport pięściarstwa w Krakowie rozwija się tak silnie, iż okazała się potrzeba stworzenia kursu dla przodowników pięściarstwa. Chcąc przyjść z pomocą klubom, organizuje Ośrodek WF. Krakowski w porozumieniu z O. Z. B. w miesiącu lipcu i sierpniu br. bezpłatny dochodzący kurs przodowników pięściarstwa, dostępny tylko dla zaawansowanych bokserów.

Zgłoszenia przyjmuje Ośrodek WF. do dnia 10 br.

Zajęcia odbywać się będą we wtorki, środy i piątki w godzinach wieczornych.

Aktualja.

Międzynarodowy sędzia piłki nożnej p. Schneider Maksymiljan w ostatnich dniach zdał egzamin na sędziego piłki wodnej i sędziego pływackiego.

Zawody o mistrzostwo Ligi Ł. K. S. — Legja, które odbędą się w dniu dzisiejszym w miejsce p. Rutkowskiego prowadzi p. Schneider.

Instruktorski kurs gier sportowych

W czasie od 9—22 bm. Polski Związek Gier Sportowych organizuje kurs instruktorski gier sportowych w Sierakowej (woj. poznańskie) Na kurs ten zostali powołani z Krakowa:

Leśniak Marjan (Cracovia)
Szumilas Władysław (Wisła)
Eberhardt Bolesław (Wawel)
Sieńkowski Edward (Wawel)
Hepter Józef (Skawinka)
Nalepa Marjan (Grzegórzecki)
Jankiewicz Mieczysław (Brygada).

KRONIKA KRAKOWA

Sprawa blokady sklepów żyd. przed sądem w Krakowie

Wczoraj odbyła się ponownie sensacyjna rozprawa w sądzie okr. karnym w Krakowie, która była odroczoną. Przed sędzią drem Zalipskim zasiadł na ławie oskarżonych Majer Grünwald, lat 24, fotograf, osk. o ciężkie uszkodzenie ciała. Sprawa przedstawia się następująca: 27 IV. br. podczas ekscesów na U. J. w Krakowie, studenci blokowali żydowskie sklepy.

W owym dniu Czesław Mączek, słuch. fil. stał na ul. Krakowskiej 12 przed sklepem Róży Petzenbaum w tym czasie wchodzili do sklepu kobieta i mężczyzna wówczas Mączek zawrócił ich i odezwał się „nie kupuj u żyda" po tym incydencie zebrał się tłum, który pobił i ciężko poranił studenta.

Po przeprowadzonej rozprawie i przesłuchaniu świadków sędzia skazał osk. Grünwalda na 8 mies. więzienia zawieszając mu karę na przeciąg 3 lat.

Oskarżał prok. dr Szypuła, bronił adw. dr Schwarzbart.

Pięć osób pogryzionych przez psa dotkniętego wścieklizną

Z Czerniowiec na Bukowinie donoszą, że w jednej ze wsi podmiejskiej włościanin, pogryziony niedawno przez psa dostał ataku wścieklizny.

W paroksyzmie tej strasznej choroby, dotknięty nią włościanin pogryzł żonę i czworo własnych dzieci tak ciężko, że stan pogryzionych uważany jest za beznadziejny.

8 miesięcy więzienia za krzywoprzysięstwo

By nie zapłacić 30 zł. za pobrane w sklepie towary, wdowa Marta Stawska z Król. Huty złożyła przed sądem grodzkim fałszywą przysięgę. Sztuczka się jednak nie udała, bowiem prokurator wytoczył jej proces, wskutek czego wczoraj stanęła przed sądem okr. w Król. Hucie, oskarżona o rozmyślne złożenie fałszywej przysięgi. Ponieważ zeznania świadków w zupełności udowodniły oskarżonej przestępstwo, sąd skazał ją na 8 mies. więzienia

Dzika zemsta włóczęgi

W dn. 6 bm. pożar strawił w Nowym Bieruniu stodołę gospodarza Kuca. Dochodzenia ustaliły, że ogień podłożył włóczęga, któremu K. odmówił noclegu.

Dodatkowy terminarz rozgrywek na dzień 9 b. m.

Godz. 10 boisko Sparty Nowowiejski—Gwiazda sędzia p. Grodzicki mistrz kl. C.

Godz. 11 boisko Legji Orlęta—Sparta sędzia p. Heitner mistrz kl. B.

Godz. 15 boisko Garbarni Garbarnia Ib—Wisła Ib sędzia p. Knobel mistrz kl. A.

Kontuzje piłkarzy

Na ostatnich zawodach zostali poważnie skontuzjonowani: Wróbel Wojciech (Wawel) złamanie ręki, Kutscher Izydor czołowy obrońca Siły i Szymon Silberberg (Siła) nie będą brali udział w dalszych rozgrywkach o mistrzostwo z powodu kontuzji.

Przejście gracza

Były zawodnik Ż. K. S. (Katowice) zasilił szeregi Ż. K. S. Hakadur (Kraków),

Samobójstwo zredukowanego urzędnika

Ub. nocy przy ul. Zielonej 11 we Lwowie, zredukowany urzędnik Emil Schuh, odkręcił kurek gazowy w celu samobójczym. Gdy domownicy poczuli woń gazu, było już zapóźno. Schuh już nie żył.

W liście przedśmiertnym samobójca pisze, że odbiera sobie życie z powodu zachorowania na raka.

Śmierć pod kołami samochodu

Onegdaj o północy najechał samochód osobowy Śl. 1435 (Wilh. Riedla z Bielska) na szosie na 27-letniego parobka Franciszka Pilcha z Gumnów, zabijając go na miejscu. Pozatem najechany został Tadeusz Kubala z Krasnej, który odniósł ciężkie rany. Riedla przytrzymano, ponieważ jechał nieprzepisowo.

Samobójstwo bratanicy króla cyganów

W obozie cygańskim przy ul. Wrocławskiej w Łodzi otruła się kwasem solnym 17-letnia Marja Kwiek, bratanica króla cyganów w Polsce. Przewieziono ją w stanie ciężkim do szpitala.

Przyczyną samobójstwa młodej cyganki — nieporozumienia rodzinne.

Z zemsty za wyłudzenie pieniędzy i porzucenie postrzeliła narzeczonego

Onegdaj w Warszawie na dziedzińcu domu nr. 56 przy ulicy Piusa XI niejaka Irena Gisakówna, lat 32 pod wpływem zemsty postrzeliła swego b. narzeczonego 27-letniego Zygmunta Replińskiego.

Jak wynika z zeznań Gisakówny, była ona przez trzy lata narzeczoną Remplińskiego, który wyłudziwszy od dziewczynż oszczędności w sumie 3.000 zł. zerwał z nią stosunki.

Wczoraj zrana po przesłuchaniu przez sędziego śledczego niedoszłą zabójczynię przewieziono do więzienia śledczego.

Ohydne zamordowanie dwojga staruszków

We wsi Rozdzielnia, pow. łowicki dokonano w tajemniczych okolicznościach zabójstwa na osobie 70-letniego Józefa Górskiego i jego żony 55-letniej Marjanny. Świadkami dramatycznej sceny była jedynie mała wnuczka zamordowanych, która nie umie podać nic konkretnego o sprawcach, czy też wskazać potwornego mordercy.

Przeprowadzone dochodzenie stwierdziło, że tłem morderstwa nie był cel rabunkowy, albowiem z mieszkania zamordowanych Górskich nie zginęły żadne przedmioty. Poszlaki szły w kierunku rodziny Górskich, to też aresztowano córkę zamordowanych, przeciwko której zdołano zebrać szereg poszlak. Motywem ohydnej zbrodni miała być chęć przyśpieszenia podziału majątku.

Rowerzysta potrącony przez dorożkę

Przy zbiegu ulic Basztowej i Lubicz dorożka konna Nr. 205, najechała na rowerzystę Drewniaka Adama, zam. w Zabierzowie pow. krakowskiego. W wyniku najechania rower został poważnie uszkodzony.

Krwawa uczta weselna

W czasie odbywającej się uczty weselnej w pewnej restauracji w Wartogłowcu pod Tychami, przyszło do bóki na noże, przyczem Niemiec Klemens z Wartogłowca otrzymał kilka cięć nożem. Odstawiono go do szpitala w Mikołowie.

Aresztowanie ohydnej stręczycielki do nierządu

Do urzędu śledczego w Warszawie zgłosiła się niejaka Janina P., lat 18, i oskarżyła 46-letnią Franciszkę Szczypkową o podstępne wciągnięcie ją do swego mieszkania, zmuszanie do nierządu i znęcanie się nad nią. Wskutek takiego zameldowania przeprowadzono w mieszkaniu Szczypkowej rewizję, która potwierdziła słuszność zarzutów. Okazała się, iż Szczypkowa utrzymywała w mieszkaniu swem dom schadzek, do którego w podstępny sposób zwabiała naiwne dziewczęta, zmuszając je terorem do nierządu. W mieszkaniu stręczycielki zastano kilka więzionych przez nią dziewcząt. Jak się okazało Szczypkowa była już karana rokiem więzienia za stręczycielstwo. Megerę z polecenia sędziego śledczego Hofmana osadzono w więzieniu.

Kradzieże

Nawrockiemu Feliksowi, właścicielowi restauracji przy ul. św. Jana 1, skradziono kilka flaszek wódki oraz pewną ilość wyrobów masarskich wart. 130 zł.

Wassermanowi Maksowi, zam. przy ul. Gertrudy 6, skradziono z piwnicy 20 flaszek soku malinowego wart. 50 zł.

Stawiarczykowi Mieczysławowi zam. przy ul. Zamenhofa L. 4, skradziono walizkę, 1 marynarkę i 2 pary spodni łącznej wartości 100 zł.

W związku z dniem targowym w dniu 7 bm. notowane są kradzieże drobne na rynkach przyczem zwiększona ilość kradzieży, jak stwierdzono dłuższą obserwacją, dokonywana jest przez element przestępczy pozamiejscowy. W dniu tym zanotowane były następujące kradzieże:

Kogutowicz Tekli, zam. przy ul. Bożego Miłosierdzia 4, skradziono portmonetkę z kwotą 60 złotych.

Tarzyckiej Jadwidze, zam. przy ul. Karmelickiej 9, skradziono na Rynku Gł. torebkę ręczną z kwotą zł. 60.

Sośnickiej Katarzynie skradziono z torby ręcznej zł. 5 i książeczkę oszczędnościową Miejskiej Kasy Oszczędnościowej na kwotę zł. 120.

Wodwińskiej Róży, zam. przy ul. św. Sebastjana 7, skradziono płaszcz męski wart. 40 zł.

Zabiła się w mieszkania kochanka

Wczoraj w nocy popełniła samobójstwo w Łutowie Małym 21-letnia Woźniakówna, córka starszego sierżanta plutonu żandarmerji.

Woźniakówna utrzymywała stosunek miłosny z plut. Marciniakiem. Kiedy wczoraj wróciła w nocy do domu, rodzice zaczęli robić jej wymówki. Wówczas dziewczyna wyszła z domu i udała się do swego kochanka, żądając od niego rewolweru. Marciniak odmówił.

Kochanka poczekała więc, dopóki nie zaśnie, następnie wyjęła rewolwer i strzeliła sobie w pierś. Stan Woźniakówny jest beznadziejny.

REPERTUAR KIN.

Adria: „Blond Venus"
Apollo: „Wesoły karawaniarz"
Atlantic: „Błękitny Dunaj"
Bagatela: „Dixjana"
Promień: „Kawiarenka"
Słońce: „Wołga, Wołga"
Sztuka „Ten, który ukradł serce"
Świt: „Pieśń życia"
Uciecha: „Nocne Sądy"
Wanda: „Maski Dra Manchu"

RADJO

Kraków. G. 10,30 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa, 12.15 Transm. poranku muz. z Warszawy, 14 Pogadanka dla rolników, 14.15 Trans. z Wauszawy, 14.20 Muzyka ludowa, 14.45 Gawędy podhalańskie, 15.05 Koncert popularny, 16.00 Transmisja z Warszawy 15.20 Recital spiewaczy, 17.00 Transm. z Warsz., 17.15 Transm. z Ciechocinka, 18.00 Transm. nieszporów z Dukli, 19.00 Transm. słuchowiska, 19.40 Rozmaitości, komunikaty, 20.00 Koncert, 22.00 Muzyka tan., 22.26 Wiadomości sportowe, 22.45 Muzyka tan.

Dyżur dzienny aptek:

Rynek A-B 43 pod „Słońcem", Gertrudy 1 pod „Eskulapem", Krowoderska 74 pod „Matką Boską", Konopnickiej 3 w Dębnikach, Krakowska 6 pod „Złotym Orłem", Mogilska 19 Apteka Brodzińskiego 1 Opatrznością.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek Gł. 22 pod „Koroną" Florjańska 15 pod „Gwiazdą" Karmelicka 23 pod „Opatrznością" 29 Listopada 5 Warszawska Dietla 76 pod „Aniołem".

Choroby zakaźne w Krakowie.

W wydziale IX. Magistratu dla spraw sanitarnych zgłoszono od dnia 2 do 8 lipca 1933 następująco choroby zakaźne:

Szkarlatyna 14, dyfterja 2, dur brzuszny 2, róża 1, różyczka 1, ospa wietrzna 1.

Posiedzenie komisji drogowo-kanałowej

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem Wiceprezydenta m. Inż. Stanisława Skoczylasa posiedzenie Komisji Drogowo-Kanałowej Rady miasta.

Na posiedzeniu tem zatwierdziła Komisja protokół komisji koladuacyjnej budową kolektora na Zabłociu, oraz zatwierdziła projekty urządzenia ulic na gruntach Of. Sp. Mieszkaniowej w Dz. XIX i na parcelowanych prywatnych gruntach w Dz. XV.

Nagłe zasłabnięcie

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe do nieustalonego nazwiska kobiety na ulicy Starowiślnej. Kobieta ta leżała będąc nieprzytomną. Lekarz pogotowia zabrał ją do szpitala św. Łazarza. Powód zasłabnięcia nieustalony.

Trup dziecka pod wagonem

Wczoraj na stacji Częstochowa od pociągu biegnącego z Warszawy do Krynicy, odczepiono jeden wagon pierwszej i drugiej klasy ze względu na nagrzewającą się oś. Wagon poszedł do naprawy i kiedy w warsztatach podniesiono go na specjalnych dźwigniach do góry dla reparacji, oczom przerażonych rzemieślników ukazał się obnażony zupełnie trupek dziecka, którego ciałko przytwierdzone było w ten sposób do jednej z części spodnich wagonu, iż zwłoki nie odczepiłyby się same i zbrodnia nie byłaby się ujawniła.

Ciało dziecka liczącego około pięciu miesięcy jest zepsute i śmierć musiała nastąpić już przed pewnym czasem. Dochodzenie ujawni zbrodniczą rękę, która dokonała tego ohydnego czynu.

Tragiczna przejażdżka kajakiem

W dniu 6 bm. wieczorem utonął podczas przejażdżki kajakiem na jednym ze stawów w Zawodziu 28-letni urzędnik pocztowy Franciszek Opiela z Zawodzia. Zwłoki wydobyto 7 bm.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.